Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 | Allenstein (Olsztyn), na czwartek 14 kwietnia 1938 | Nr. 86

Kobiecy bastion
polskości za oceanem

40-lecie Związku Polek w Stanach Zjednoczonych.

W roku bieżącym Związek Polek w Stanach Zjednoczonych A. P. — największa i najczynniejsza organizacja kobieca— obchodzi 40-lecie swego istnienia.

Z okazji tego jubileuszu podajemy poniżej artykuł, kreślący działalność narodową Polek w Ameryce. Redakcja.

Ogólny dorobek emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych w znacznej mierze jest zasługą kobiet. One to przybywszy na ziemię Waszyngtona stanęły na straży polskiego posiadania, strzegąc przy tym wiary i języka swych ojców.

Wcześnie też w umysłach kobiet tkwiła myśl założenia organizacji kobiecej, któraby skupiła w swych szeregach wszystkie kobiety - Polki dla pracy społeczno-narodowej. Początki starań sięgają już 1884 r., kiedy to w Chicago powstaje towarzystwo żeńskie pod nazwą „Grosz Polski“, które powzięło sobie za zadanie zbieranie funduszów na wykupywanie ziemi ojczystej z rąk pruskich. Towarzystwo to istniało jednak zaledwie kilka miesięcy.

Dopiero w 1898 r. powstało pierwsze ogniwo dzisiejszej organizacji. Odrazu dzielne Polki wstąpiły na właściwą drogę. I choć początki były trudne, a założycielki miały wiele trudności do pokonania, to jednak Związek Polek zyskiwał coraz więcej zwolenniczek budząc jednocześnie uznanie wśród szerokich mas wychodźtwa. Polki zorganizowane w Związku wiernie służą narodowi. Jeszcze w czasach dla Polski najcięższych, w chwilach zawieruchy wojennej — nie szczędziły grosza, by pomóc w walce o niepodległość. Teraz zaś, gdy zdawałoby się, że Polsce wyjątkowego bohaterstwa dziś już nie potrzeba, Polki nie ustają w pracy.

Dziś Związek Polek liczy blisko 70 000 członkiń, a majątek jego wynosi około 5 milionów dolarów. Cała organizacja podzielona jest na obwody stanowe. Wszędzie zaś główny nacisk położony jest na zachowanie polskości w młodym pokoleniu. Rozumieją Polki dobrze, że młodzież zrodzona już na ziemi amerykańskiej mniej interesuje się Polską, zaniedbuje język i obyczaje ojczyste. To też kobieta-Polka w Ameryce w programie swych prac wiele miejsca poświęca tej tak ważnej sprawie, jaką jest czuwanie nad młodym pokoleniem. W tym też celu urządzane były kursy wiedzy o Polsce dla dziewcząt w wieku ok. 18 lat. Dla najmłodszych zaś utworzone są t. zw. „Wianki“, gdzie dziewczęta począwszy od 4 lat — mają wpajane to słuszne przekonanie, że one tak samo, jak i ich matki muszą Polsce dać wszystko, czego Polska od nich zażąda. Wcześnie więc muszą one wiedzieć, że być Polką to trzeba posiadać pewne wartości wewnętrzne, właściwe narodowi polskiemu. Wychowaniem tych najmłodszych w „Wiankach“ zajmują się t. zw. protektorki. Kursy dla nich specjalnie organizowane cieszą się dużym powodzeniem.

Przygotowując młode pokolenie na specjalnych kursach i w domu — do pracy narodowej — do pracy w służbie Polski — rodaczki nasze w Ameryce spełniają najdonioślejszą rolę.

Symboliczne węzły łączności z Macierzą zacieśniła ostatnia wycieczka do Polski w 1928 r. i uroczyste poświęcenie sztandaru w Katedrze w Warszawie. Obecnie projektowana na lipiec wycieczka Polek do kraju jeszcze ściślejszymi węzłami połączy je z Macierzą.

Cele, jakie postawił sobie Związek Polek w Ameryce — zostały wypełnione. Wierzą więc członkinie tej największej organizacji kobiecej w Ameryce, że stoją na silnych fundamentach, mając też wielkie możliwości wykorzystania swej pracy dla dobra Polski i stając gotowe gdy Polska ich pomocy zażąda. Oto kilka wymownych dowodów tej pracy Polek dla sprawy narodowej:

„Do Wydziału Narodowego tytułem podatku za czas przynależności dol. 22 750 000.“

„Na cele związane z Armią Polską i Niepodległością Polski 86 837,87 dol.“



Sztandar Związku Polek w Ameryce

„Na plebiscyt Górnego Śląska — 7 000,00 dol.“

„Inwalidom Armii Polskiej w Ameryce, mocą uchwał sejmowych 8 139.90 dol.“

Cyfry te mówią same za siebie.

Prócz pracy narodowej każda grupa Związku Polek w Ameryce pracuje na polu kulturalnooświatowym lub społecznym w miarę zainteresowań członkiń.

Związek Polek w Ameryce od początków swego istnienia łączył się z Macierzą we wszystkich wysiłkach narodowych a i w Ameryce jest czynnikiem przyczyniającym się do każdej godnej poparcia sprawy.

Dziś na czele Związku Polek stoi Honorata B. Wołowska, godnie prowadząca powierzone sobie kierownictwo 70 000 członkiń, które z słowami pełnymi wiary powtarzają:

„Związek nasz będzie silną twierdzą polskości, będzie on Związkiem nie tylko pomiędzy Polkami zamieszkującymi Amerykę, ale żywym węzłem pomiędzy ich sercami, a ojczystym krajem.“

Czyżby karta wojny
na Dalekim Wschodzie odwróciła się

H o n g k o n g. Wojska chińskie odniosły wielkie zwycięstwo pod Taier-Czwang, ważnym węzłem kolejowym na północ od Suczan. Chińczycy rozpoczęli wczoraj wieczorem ofenzywę, która nad ranem zakończyła się zupełnym zniesieniem korpusu japońskiego, który wyczerpał całkowicie zapas amunicji. Według oficjalnego komunikatu chińskiego, ogłoszonego dziś przed południem, straty japońskiego wynoszą 20 tys. ludzi. Chińczycy zdobyli 10 tys. karabinów, 190 karabinów maszynowych, 97 ciężkich armat i 30 samochodów pancernych.

H a n k a u. Komunikaty chińskie donoszą, że wskutek nieustających ataków chińskich, oddziały japońskie, operujące w kierunku Suczeu, zaczęły się wycofywać na północ. Cały rejon m. Tajerdżuan, gdzie odbywały się najzaciętsze walki, został opuszczony przez Japończyków. Oddziały chińskie przeprawiły się przez kanał i zajęły m. Handżuan, na linii kolei Tientsin-Pukau, położone o 40 klm. na północ od Suczeu. Dowództwo chińskie jest zdania, że w wyniku ostatnich walk, niebezpieczeństwo, grożące kolei lunghajskiej, zostało zażegnane. Ostatni okres najostrzejszych walk trwał bez przerwy 12 dni. Miasta Indżow, Isian i Tajerdżuan, w wyniku wielokrotnych bombardowań, przedstawiają kupę ruin.

Szykany sowieckie.

T o k i o. Agencja „Kokutsu“ donosi, że władze sowieckie uprzedziły, że budynek konsulatu japońskiego na Północnym Sachalinie zostanie otoczony siecią drutów „celem lepszej ochrony“ i że podobny „środek ochronny“ zastosowano w Moskwie do gmachu ambasady japońskiej. Agencja donosi, że w kołach tokijskiego MSZ. zapanowało z tego powodu oburzenie, bowiem te kroki rządu sowieckiego, uważane są jako wyraźne szykany.

Główne zadanie rządu francuskiego

Głównem zadaniem, jakie oczekuje nowy rząd premiera Daladiera, jest sprawa likwidacji strajków w przemyśle motorowym i metalurgicznym okręgu paryskiego. W kołach politycznych Paryża brana jest pod uwagę sprawa strajku powszechnego w paryskim przemyśle metalurgicznym. Panuje bowiem obawa, by pozostałe fabryki, dotychczas jeszcze nie objęte ruchem strajkowym, nie przyłączyły się w przyszłym tygodniu do ruchu strajkowego.

×

Nowy rząd spotkał się z przychylnem przyjęciem.

Ze strony prawicowej organizacji klubu federacji republikańskiej z pod znaku Louis Marin wypowiadano opinię, że klub ten nie zamierza stwarzać trudności nowemu rządowi i że federacja republikańska będzie skłonna do głosowania za rządem Daladiera, gdyby np. socjaliści odmówili mu swego poparcia.

Z drugiej strony b. socjalistyczny minister spraw wewnętrznych, Max Darmoy, wypowiedział się również w sposób wysoce pojednawczy, z czego wynikałoby, że stanowisko socjalistów wobec gabinetu premiera Daladiera bynajmniej nie zostało przesądzone w kierunku negatywnym i że nie jest wykluczonem, że socjaliści przynajmniej w pierwszem głosowaniu oddadzą kartki za rządem Daladiera. Nie ulega wątpliwości, iż stronnictwa centrowe, reprezentowane w rządzie Daladiera, udzielą mu swego całkowitego poparcia.

W kołach parlamentarnych wypowiadano przekonanie, że rząd Daladiera otrzyma z całą pewnością pełnomocnictwa finansowe.

Na dobrej drodze

B e r l i n. Jak obecnie potwierdzają oficjalnie, rząd angielski postawił wniosek umieszczenia na porządku dziennym najbliższego posiedzenia rady Ligi Narodów w dniu 9 maja b. r. kwestii uznania podboju Abisynii przez Włochy.

Odpowiedni wniosek rządu brytyjskiego zawarty jest w liście który w dniu 9 bm. nadszedł do sekretariatu Ligi Narodów, a który podpisany jest przez szefa wydziału południowo europejskiego Foreign Office, Filipa Nicholsa.

W kilku wierszach

Salamanka. Reporterzy frontowi donoszą zgodnie, że w ubiegłym miesiącu przeszło 54 komisarzy politycznych na stronę narodowych.

×

Paryż. Strajk w fabrykach metalowych rozszerza się coraz bardziej. W Paryżu samym liczba strajkujących wynosi 150 000. Praca w licznych fabrykach produkujących samoloty spoczywa już od dłuższego czasu.

×

Londyn. Prasa angielska donosi, że rząd Australii przez usta swego ministra spraw wewnętrznych wypowiedział się przeciw wjazdowi żydów do Australii.

×

Warszawa. W całej Polsce odbywa się tak zw. Tydzień Kolonialny. W stolicy i w innych miastach odbywają się liczne manifestacje podkreślające żądania Polski co do posiadania własnych kolonij.

×

Hiszpańskie wojska narodowe oczekują na rozkaz wznowienia natarcia na froncie katalońskim, umacniając dotychczasowe stanowiska i oczyszczając zdobyty teren z niedobitków przeciwnika.

×

Londyn. Nadeszły niesprawdzone wiadomości, że marsz. chiński Czang-Kai-Czek zginął w czasie japońskiego nalotu lotniczego. Zginąć miało z nim 50 wyższych dowódców chińskich. Bomba trafiła bowiem w gmach dowództwa chińskiego.

×

Londyn. Pomiędzy Hindusami i Muzułmanami w Indiach wynikły krwawe starcia. Jest 2 zabitych i 16 rannych. Wprowadzono stan wyjątkowy i zawezwano posiłki wojskowe.

×

Londyn. W porcie Haify w Palestynie zginął z powodu wybuchu bomby rozszerpany na kawałki jakiś Arab, zaś 3 osoby odniosły rany. Ponadto zostali zabici dwaj policjanci angielscy.

Bomba wybuchła w ręku Araba, w chwili, gdy zamierzał ją rzucić.

×

Paryż. Francuski premier ministrów Daladier odczytał w wtorek deklarację rządową, żądając pełnomocnictw w sprawach finansowych i obrony narodowej. Izba poselska przyjęła oświadczenie głosami 576:5. Daladier odniósł więc piękne zwycięstwo.

×

Kowno. „Lietuvos Aidas" przytacza głosy prasy estońskiej, podkreślające pozytywny stosunek Polski do państw bałtyckich i stwierdzające, że współpraca polsko-litewska przyczynić się może do ożywienia współpracy między państwami bałtyckimi oraz podnieść ich znaczenie.

„Ręce nasze są czyste od krwi hiszpańskiej"

Bristol. Minister spraw zagranicznych lord Halifax wygłosił mowę o polityce zagranicznej rządu. Podkreślił on korzyści, jakie w obecnej sytuacji międzynarodowej daje Anglii posiadanie rządu jedności narodowej. — Mówiąc o konflikcie hiszpańskim, lord Halifax odparł zarzuty opozycji, iż polityka nieinterwencji prowadzona jest ze szkodą dla rządu w Barcelonie. Poza nie interwencją istnieją tylko dwie inne możliwości. Pierwsza z nich — to otwarta pomoc Barcelonie w ludziach i materiale wojennym — taka akcja spowodowałaby jedynie wzmożenie interwencji z drugiej strony; druga zaś z nich, to polityka ścisłej neutralności — w tym wypadku rząd w Barcelonie również ucierpiałby bardziej od powstańców, gdyż mając słabsze siły morskie od gen. Franco, narażony byłby na blokadę. Lord Halifax podkreślił raz jeszcze, że jedynie dzięki nieinterwencji konflikt hiszpański udało się zlokalizować.

Lord Halifax wystąpił mocno przeciw idei stworzenia nowego systemu bezpieczeństwa w Europie, opartego na Lidze Narodów, a skierowanego przeciw Niemcom. Zdaniem jego, akcja taka podzieliłaby jedynie Europę na dwa wrogie bloki, zamykając na zawsze możliwość pokojowej współpracy z państwami, które opuściły Ligę Narodów.

Powracając do kwestii hiszpańskiej, lord Halifax powiedział: **„Ręce Anglii są czyste od krwi hiszpańskiej. Kraj nasz zdobył wdzięczność i uznanie obu stron za swą akcję humanitarną.** Mam nadzieję, iż w niedługim czasie będziemy mogli zaofiarować Hiszpanii swe usługi w olbrzymiej pracy nad pokojową odbudową kraju."



Uciekinierzy z czerwonej Hiszpanii dziennie przekraczają granicę francuską. Czerwoni przywódcy są pierwsi, którzy opuszczają teren walki.

Bukareszt. Między Galacem a Cetateat Alba lokomotywa najechała na autobus pasażerski. W wyniku zderzenia 7 osób poniosło śmierć, a 21 zostało rannych, w tym wielu bardzo poważnie.

×

Ryga. Min. Munters wystosował zaproszenie do ministrów spraw zagranicznych Estonii i Litwy na konferencję państw bałtyckich w Rydze. Konferencja rozpoczyna się 19 maja i trwać będzie 2 dni.

×

Ryga. Z Kowna donoszą: Pismo „Diena" donosi, że rabini wyznaczyli dzień postu dla wszystkich żydów na Litwie. Post ten połączony będzie ze specjalnymi modłami z powodu zakazu uboju rytualnego w Polsce.

Nowa wojna na Wschodzie?

Tokio. Według wiadomości zamieszczonych w dzienniku „Yomiuri Szimbun", wojska Mongolii Zewnętrznej wkroczyły na terytorium Mongolii Wewnętrznej, zajmując miejscowość Abakar, położoną o 150 km. na północ od Dolonor w pobliżu granic prowincji Dżehol (Mandżukuo).

Dziennik podaje, że wojska Mongolii Wewnętrznej odparły napastnika. Wiadomości te wywołały wielkie wrażenie i niepokój w kołach japońskich.

F. Antoni Ossendowski

CZAO-RA

Opowieść północna.

2)

Nawet w lecie w wąwozach, jarach i w kniei pozostaje śnieg, którego nie jest w możności roztopić słabo grzejące słońce podbiegunowe. Ziemia na miejscach otwartych zrzuca z siebie biały pokrowiec i warstwy lodu, lecz na pół metra od powierzchni pozostaje na zawsze zamarznięta, nie nadająca się do uprawy roli, rodzącej żyto.

Tuziemcy przeto nie trudnią się rolnictwem i tylko w głębokich, dobrze przed zimnemi wiatrami osłoniętych kotlinach czasami udaje się wyhodować ziemniaki, jeżeli wczesne mrozy i śnieżne wichry nie zwarzą i nie zniszczą pola.

Zimy straszne tu są nie tylko z powodu trzaskających mrozów, lub ponurych „purg", czyli wściekłych śnieżyc, lecz najwięcej dlatego, że przerażają i gnębią ludzi trwające przez cały listopad, grudzień i styczeń nocą polarną.

Czarny mrok spowija białą ziemię. Dmą wściekłe wichry zimne, a pod ich tchnieniem zamarzają rzeki i jeziora nieraz do dna, pękają skały i drzewa; ścięte mrozem w locie padają cietrzewie, białe pardwy i inne ptactwo; wszystko, co żyje, ukrywa się w norach i legowiskach, a nawet biały niedźwiedź, zaopatrzony w grube, ciepłe futro, szuka sobie jakiejś jamy, kładzie się i czeka, aż przysypie go śnieg, pod którym kudłaty mieszkaniec polarnych stref przetrwa najsurowszy okres zimy.

Wyje i jęczy zamieć, miotają się pod jej smaganiem łapy jodeł i świerków, wymachują bezradnie pokraczne gałęzie modrzewi, rozpaczliwie chylą się i skrzypią nagie, białe brzozy — powyginane, koszlawe.

Na równinach niezmierzonych, stanowiących „tundrę" — trzęsawisko, trawą brunatną i mchem porosłe, a biegnące aż hen! ku brzegom zamarzniętego oceanu Lodowatego, śnieg szeleści, zgrzyta. I mknie kurzawa śnieżna, podnoszona, ciskana wściekle przez wicher mroźny; miotają się, powiewają i syczą rozwichrzone, rozczochrane grzywy nad wierzchołkami śnieżnych wydm i kurhanów.

W skotłowanym, wzburzonym mroku długiej, przerażającej nocy — panuje zgiełk, pogmatwane chóry głosów, zgrzytów, wycia, jękliwych zawodzeń, poszumu mknących i opadających kłębów śniegu stężałego...

Z ciemności bezmiernej wyłaniają się nagle jakieś obłoki świetlne, zaczynają pęcznieć, rozrastać się i szerzyć, aż ogarną całe niebo i sączą zwodniczy blask, mętny, mamiący. To znów wytryskują z poza niewidzialnego w mroku horyzontu jakieś promienie jaskrawe, zielone, żółte i niebieskie, strzelają aż pod sam szczyt sklepienia nieba, przepająją je ogniami migotliwemi, rozlewają się w płachty drgające, promienne, w wieńce ogniste, płonące, łękiem przejmujące proste, zabobonne serca mieszkańców tej ziemi przerażającej i groźnej.

Są to dni, w których nad martwą pustynią lodową szaleją zorze polarne; najdalej sięgające promienie ich podziwiają czasami mieszkańcy wielkomiejskich kamienic, chroniących ich przed mrozem i wichrem.

W marcu zaczyna już wyglądać słońce, przygasają coraz bardziej zorze mamiące, na ich zaś miejsce przychodzą inne.

Północni ludzie nazywają je „białemi nocami".

Są to wiosenne i pierwsze noce letnie, gdy zachodzące słońce tak długo oświetla ziemię szkarłatnemi i liliowemi promieniami, że z poza szarej płachty na chwilę krótką przygasłych obłoków natychmiast wyłania się złociste oblicze wschodzącego słońca.

Wiosna mija szybko i prawie nagle wybucha lato.

Natura, zgnębiona surową, nielitościwą zimą, otrząsa się z osłabiającego ją przerażenia, budzi się i wpada w szał, w radość bujną. Drobne ziółka, trawy, okrywające kępy na tundrze, małe krzaczki o powyginanych, splątanych gałązkach, płaszczące się na skałach zarośla wierzb i cedrów karłowatych, świerki, jodły, osiki, białe, smutne brzozy, zawsze smętne modrzewie o czarnych konarach, różne krzewy z piorunującą szybkością okrywają się liśćmi, pączkami, kwitną i w pośpiechu ronią nasienie do rozmiękłej ziemi.

Wielki czas po temu!

Zewsząd bowiem niewidzialnemi szlakami powietrznemi, biegnącemi od południa, ciągną stada łabędzi, gęsi i kaczek, klucze żórami, czapli, rzesze drobnego ptactwa błotnego, opadają na zwolnione z lodowych pancerzy zwierciadła jezior i rzek, aby wić tu, w bezpiecznych, gęstych szuwarach gniazda dla przyszłej młodzi, wychować ją i z pierwszemi podmuchami mroźnych wiatrów północnych odlecieć z nowem potomstwem w dalekie, ciepłe kraje, przenicając okiem nieogarnięte połacie borów nieprzebytych, stepów niezaludnionych, pustyni, morza, szumiącego falami.

W gąszczu listowia gzić się zaczynają wiewiórki rude i ptasi drobiazg świergocący, pogwizdujący, śpiewny; w trzcinach nadbrzeżnych, w trawie coś bujałej i soczystej, w powikłanej sieci krzaków czai... sunie, szeleści suchemi liśćmi, skrada się i ... ściga zdobycz i ukrywa się przed napastnikiem.

Z morza traw, krzewów, zielonych mchów podnoszą się nagle czarne chmury wysysających krew owadów i opadają ludzie i zwierzęta: w nocy — komary, drobne muszki gryzące, w dzień — żarłoczne bąki, wbijające żądła w skórę, przecinające wargi i powieki, a nieraz na śmierć zagryzające zbłąkanych w kniei ludzi lub bezbronne zwierzęta, chociażby tak duże i potężne, jak łoś rosomak lub byk, śmiało stawiający czoło zuchwałym wilkom...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Łuna nad Azją

W niektórych kołach łudzą się, iż zagadnienie chińskie jest już zlikwidowane. **W rzeczywistości walka dopiero się zaczęła** — świadczył premier japoński, książę Konoe.

Istotnie w ogniu bitewnym **obie armie**, a w szczególności chińska, która z początku poza wolą oporu nie wielkie przedstawiała zalety (armia japońska od dawna słynie z karności i bojowości) — **okrzepły i walczą ze sobą z coraz większym zacięciem.**

W ostatnim tygodniu marca wojska chińskie podjęły ofenzywę na południe prowincji Szantung, odnosząc szereg sukcesów na północ od linii kolejowej Tientsin—Pukeu, atakując jednocześnie na północnym brzegu rzeki Yangtse w prowincji Kiangsu i w prowincji Szansi.

Po kilku dniach, w początkach kwietnia, armia japońska energicznym kontratakiem zatrzymała Chińczyków i zmusiła ich do cofnięcia się na południe, otaczając kilka dywizji chińskich. Eksperci wojskowi japońscy podkreślają, że plany ofenzywy chińskiej były doskonałe, ale wykonanie ich nie nadzwyczajne, z winy złych dowódców i niewystarczających środków transportu.

Jak widzimy, chociaż Chińczycy na walne zwycięstwo, jak dotychczas, nadziei mieć nie mogą, **są jednak przeciwnikiem bardzo poważnym.** Starają się oni również o pewną reorganizację wewnętrzną. 2 kwietnia zakończył się kongres Kuomintangu, odbywający się pod przewodnictwem prezydenta republiki Lin-Sena. **Kongres obdarzył marszałka Czang-Kai-Czeka władzą dyktatorską.** Korespondent „Times'a", który uzyskał wywiad u Czang-Kai-Czeka, w sposób następujący streszcza jego słowa: **„Nie twierdząc, że odniosł błyskotliwe sukcesy — mówił z zadowoleniem, które w pełni usprawiedliwiają raporty obserwatorów zagranicznych, o wyraźnym polepszeniu się ducha i skuteczności działania wojsk chińskich. Zapytany o dostawę sprzętu wojennego, oświadczył mi, że nie ma w obecnej chwili powodów do obaw."**

Mniej jeszcze powodów do obaw ma Japonia. Nie mówiąc już o środkach jakimi rozporządza sam kraj, a które zostały wszystkie wytężone dla wygrania „świętej" wojny, jak o tym świadczy wprowadzona przed kilkoma dniami ścisła kontrola dewizowa — Japonia dysponuje w chwili obecnej ol brzymimi terytoriami chińskimi, które już od początku wojny zdołała zająć. Nie czekając końca działań wojennych organizuje je w taki sposób, aby mogły dostarczać przemysłowi wojskowemu potrzebnych surowców.

Obecnie został w Nankinie utworzony nowy rząd Chin Środkowych. Przedstawiciel jego oświadczył, że odtąd nie będzie uznawał żadnych traktatów jakieby obce mocarstwa zawarły z rządem w Hankau. Nowy rząd wywiesił chorągiew republiki chińskiej z 1911 roku o kolorach czerwonym żółtym, niebieskim, białym i czarnym.

Rozwój gospodarczy Chin Północnych jest już daleko posunięty. Ma się on opierać na planie czteroletnim, który wprowadzając wielkie kapitały japońskie zapewni im odpowiednią przewagę. Prowizoryczną stolicą tego kraju aż do czasu połączenia z Chinami środkowymi jest Pekin.

Oto obie wojujące strony.

Wokół nich krzyżują się wpływy obejmujące cały świat. Przede wszystkim Chiny wspomaga czynnie Rosja. Stało się to nawet powodem interwencji ambasadora Szigemitsu w Moskwie. Komisarz Litwinow protest odrzucił, nie przecząc zresztą jego założeniom. Twierdził jedynie, że jest to dobrym prawem Sowietów. Jak się do takiego postanowienia sprawy odniesie Japonia, przyszłość pokaże. Z pewnością nie wpłynie ono jednak na polepszenie stosunków sowiecko-japońskich.

Na plan pierwszy jednak w chwili obecnej wybija się kwestia zbrojeń morskich. Jest ona ściśle związana z problemem władzy na Pacyfiku i ze sprawą panowania Białych w Azji.

Na skutek wiadomości o jej zbrojeniach rządy Wielkiej Brytanii, USA. i Francji wystosowały do Japonii noty, domagające się miarodajnych informacji. Rząd japoński informacji odmówił. Wobec tego Stany Zjednoczone i Wielka Brytania wymówiły układ waszyngtoński, określający górną granicę pancerników na 35 tysięcy ton i postanowiły budować pancerniki większe. Olbrzymy te najprawdopodobniej przekroczą 40 tysięcy ton z tym, że największa dopuszczalna szerokość dla okrętów amerykańskich wynosi 33 metry, gdyż inaczej nie mogłyby przepłynąć kanału Panamskiego. Zresztą jest możliwe, że Stany i z tą okolicznością nie będą się liczyły.

Jeśli dotychczas Japonia jednostek większych niż 35 tysięcy ton nie zbudowała — a jej milczenie jest dość wymowne — teraz napewno do budowy przystąpi. Wyścig kolosów morskich nie jest już niczym ograniczonym. Nieprędko zblednie łuna nad Azją...

Z okrzykiem radości

rzuciła się w objęcia męża, którego od 17 lat uważała za nieboszczyka.

Prasa angielska omawia szczegółowo aferę, która brzmi jak historia z nie prawdopodobnego zdarzenia. Kupiec londyński John Howe zjawił się nagle po 17 latach zagadkowego zniknięcia i podjął na nowo pożycie z żoną, która przez cały ten czas uważała się za wdowę. Co najciekawsze to fakt, że zaginiony mąż, poszukiwany przez policję angielską i holenderską, mieszkał o sto kroków od żony.

W r. 1921 wstał John Howe o godz. 6-tej rano i zawiadomił swą żonę Mary, że musi natychmiast udać się w naglących interesach do śródmieścia Londynu. Żona dziwiła się wprawdzie takiemu postępowaniu Johna, który zazwyczaj wstawał znacznie później, lecz nie oponowała. Od tej chwili — a była już 8 lat mężatka — nie ujrzała swojego męża przez 17 lat. Gdy minęło kilka dni, zawiadomiła mrs. Howe policję o zniknięciu męża. Poszukiwania nie dały jednak wyników.

W kilka tygodni później otrzymała mrs. Howe list z Holandii w którym mąż tłumaczy się że musiał nagle wyjechać i prosił, aby się nie niepokoiła. W liście swym zapewniał żonę o zamiarze szybkiego powrotu. Tym razem skierowała mrs. Howe poszukiwania za mężem do Holandii. Policja holenderska wytężała wraz z policją angielską całą swoją energię i umiejętność lecz beskutecznie.

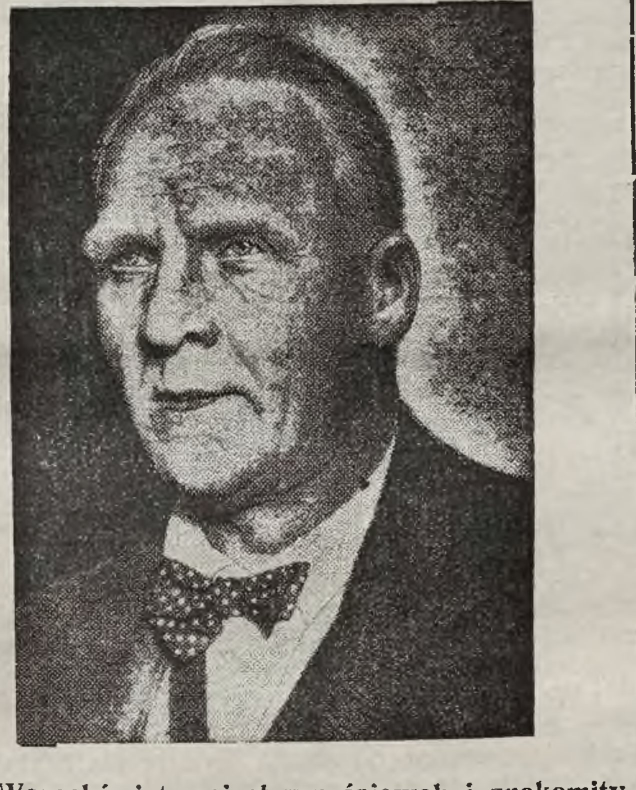
Gdy minęły 3 lata mrs. Howe nie pozostało nic innego jak uregulować sprawy majątkowe na rzecz syna i domagać się od władz poświadczenia zgonu męża. W rok później straciła syna i pozostała zupełnie samotna.

Dokładnie w 17 lat od zniknięcia męża, który jak gdyby zapadł się w ziemię, otrzymała mrs. Howe list anonimowy z prośbą o zjawienie się na schadzkę w parku St. James. Nie wiedząc od kogo list ów mógł pochodzić, poprosiła swojego brata, aby towarzyszył jej na to niezwykłe rendez-vous. Przeczucie mówiło jej, że anonim ma coś wspólnego ze zniknięciem jej męża.

Istotnie o oznaczonej godzinie ujrzała mrs. Howe na wskazanej w liście ławce parkowej jakiegoś starszego, zażywnego pana. Przyjrzała mu się dokładnie i — omal nie padła zemdlona. Był to bowiem nie kto inny, tylko **jej własny mąż — John Howe.**

Z okrzykiem radości rzuciła się Mary w objęcia, w tak niezwykły sposób odzyskanego męża, o którym przez 17 lat nie mogła zapomnieć. Oczywiście pierwsze pytanie szczęśliwej małżonki było: gdzie przebywał jej mąż przez 17 lat. Lecz oto dowiedziała się czegoś niezwykłego. John powiedział jej, że wogóle nie opuszczał Londynu, że mieszkał przez cały czas w pobliżu i stołował się naprzeciw jej okien u swego przyjaciela, aby móc codziennie obserwować przez okna swoją żonę i dowiadywać się co porabia. Zmienił nazwisko kolor włosów i fryzurę, ostrzygł brodę i w ten sposób przebywał w Londynie niepoznany przez żonę i przyjaciół 17 lat. Raz tylko zamierzał do niej powrócić, gdy dowiedział się o śmierci syna. Po kilku dniach przemógł ból i postanowił kontynuować odosobnienie.

Przyjaciel, u którego stołował się, był przekonany, że stale wpatrujący się w okna przystojnej „wdowy" John Howe zamierza ją poślubić i **chciał nawet grać rolę swata.** John zaprzeczył jakoby miał wobec sąsiadki matrymonialne zamiary. Pewnego dnia doszedł do przekonania, że tęsknota za żoną jest w nim silniejsza od pragnienia prowadzenia życia w odosobnieniu i — wrócił do swojej Mary. Dlaczego porzucił ją na 17 lat, udając zaginionego, tego nie chce powiedzieć ani żonie, ani policji.



Wszechświatowej sławy śpiewak i znakomity artysta, Rosjanin Szaljapin zmarł.

Hiszpania wraca na łono cywilizacji

Miasto Watykańskie. „Osservatore Romano" ogłasza pełny tekst nowej ustawy o małżeństwie, wydanej przez rząd narodowy w Hiszpanii. Ustawa ta wprowadza nader poważne zmiany do prawodawstwa z r. 1932 z czasów Republiki i uznaje religijny charakter małżeństwa.

Ustawa z r. 1932 była w ścisłym związku z republikańską konstytucją z r. 1931. Na mocy tej ustawy małżeństwo mogło zostać rozwiązane w razie wzajemnej zgody na żądanie jednej ze stron. Obecna ustawa ustosunkowuje się całkiem inaczej do sprawy rozwodów, uznając związek małżeński, zawarty w kościele, jako małżeństwo o skutkach prawnych cywilnych. „Osservatore Romano" uważa powyższą ustawę jako poważny krok naprzód w dziele odrodzenia nowej Hiszpanii i jako akt odbudowy i uzdrowienia podstawowej komórki organizmu społecznego, jaką jest rodzina i małżeństwo. Ustawa ta świadczy o tym że Hiszpania powoli wraca na łono cywilizacji chrześcijańskiej.

Niepokoje socjalne w Ameryce

Waszyngton. Z rozmaitych stron kraju nadchodzą alarmujące wieśni o wzmagających się niepokojach socjalnych.

W Detroit oczekują wybuchu strajku szoferów autobusów i prywatnych samochodów ciężarowych na tle podniesionych przez szoferów żądań podwyżki płac. Przy jednym z przewódców strajkowych znaleziono dokumenty, z których wynika, że ruch strajkowy kierowany jest przez agentów bolszewickich.

W okolicy Nevada (Kalifornia) doszło do krwawej bójki pomiędzy rywalizującymi z sobą związkami zawodowymi, przy czym 20 osób zostało rannych. I w tym wypadku stwierdzono wybitny udział komunistów.

Do niezwykle ostrych incydentów doszło w cukrowni w Grocke (Kalifornia), gdzie 50 osób zostało rannych. Policja zdołała opanować sytuację dopiero po zastosowaniu bomb z gazami łzawiącymi. Również wśród kalifornijskich robotników portowych należy spodziewać się wybuchu strajku.

Japonia nie zamierza rokować z rządem w Hankau

Tokio. Przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych odpowiadając na pytania dziennikarzy, zaprzeczył pogłoskom, jakoby nawiązano rozmowy z rządem w Hankau.

W Chinach — zaznaczył przedstawiciel japońskiego M. S. Z. — **już obecnie istnieją dwa rządy** w Pekinie i w Nankinie, **z którymi Japonia utrzymuje stosunki.** Z rządem w Hankau Japonia nie zamierza pertraktować.

Armia japońska napotyka na poważne trudności.

Szanghaj. Przedstawiciel armii japońskiej, zaprzeczywszy w rozmowie z dziennikarzami **raz jeszcze wiadomościom o chińskich zwycięstwach**, oświadczył, że zdobycie przez Japończyków Hunszou nastąpi dopiero po rozgromieniu 200-tysięcznej armii chińskiej, broniącej linji kolejowych Tientsin—Pukuo i Iunghajskiej.

W dalszej rozmowie podkreślił przedstawiciel armii japońskiej trudności, jakie na tym odcinku mają do przezwyciężenia wojska japońskie z uwagi na duży obszar terenu operacyjnego i prowadzoną przez Chińczyków walkę podjazdową.

Bazylika Św. Grobu w Jerozolimie

grozi runięciem.

Londyn. Agencja Reutera donosi: Bazylika św. Grobu w Jerozolimie została zamknięta dla wiernych od Palmowej niedzieli 10 b. m. ze względów bezpieczeństwa publicznego. Budynek Bazyliki, który został zbudowany w 12-tym wieku, znajduje się w złym stanie technicznym, co grozi katastrofą w razie napływu większej ilości osób równocześnie. Nabożeństwa w Bazylice będą się **jednak** mogły odbywać lecz według zapewnień władz — duchowni, biorący udział w tych nabożeństwach, czynić to będą na własną odpowiedzialność. Rząd palestyński zajął się zbadaniem środków zabezpieczenia Bazyliki i jej odnowienia.

KRONIKA

Kalendarz dnia

14 Kwiecień

Czwartek

W. Czwartek. Justyna, Lamberta.
Słowiański: Myślimira.
Słońca wsch. 4.43, zach. 18.30.
Księżyca wsch. 18.34, zach. 4.12

Kronika historyczna:

1809. Austriacy zajmują Księstwo Warszawskie.
1832. Ograniczenie praw języka polskiego w życiu publiczn. W. Ks. Poznańskiego.
1917. Zmarł w Warszawie dr. Ludwik Zamenhof, twórca języka „Esperanto".
1931. Upadek monarchii w Hiszpanii.

Przysłowia ludowe:

Kiedy w Wielki Czwartek rosa
Nasiej gospodarzu dużo prosa.

Ciekawe wiadomości:

W ciągu doby przechodzi przez płuca człowieka około 10 tysięcy litrów powietrza.

Rady praktyczne:

Gipsowe figurki odświeżać pędzelkiem umoczonym w mleku z blejwasem.

Złote myśli:

Najbiegliwszy mistrz tyle nauczyć nie zdoła
Ile nauczy twarda przeciwności szkoła.
Ks. Krasiński.

Wielki Czwartek

Dzień Wielkiego Czwartku jest pamiątką dnia Wieczerzy Pańskiej, chwili, gdy ustanowionym został Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, największego skarbu znękanej i nędznej ludzkości. Pamiątka to radosna, i radośnie uczciłby ją należało, gdyby nie coraz bardziej rosnący ból i smutek, gdyby nie zdrada Judasza, pojmanie i uwięzienie Jezusa. Kościół pamiątkę ustanowienia Najświętszego Sakramentu odsuwa więc na inny dzień i tylko w przyczynowym związku wspomina w liturgii wielkoczwartkowej ten doniosły fakt. W Lekcji z listu św. Pawła do Koryntian przypomina Kościół akt ustanowienia Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej i ostrzega jednocześnie, że do Stołu Pańskiego przystępować należy godnie, należycie przygotowanym. Pośrednio uczy tego samego Ewangelia według św. Jana we Mszy św. Wielkoczwartkowej, przedstawiając Jezusa odprawiającego przepisane ablucje i pomagającego w ablucji apostołom. Chrystus Pan mówił przy tem: „Powinniście jeden drugiemu nogi umywać, albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili." Przypomina to raz jeszcze najważniejsze przykazanie chrześcijaństwa: „abyście się społem miłowali". To przykazanie przypomina również wielkoczwartkowa uroczystość umywania nóg Apostołom. Obok tego w liturgii Wielkiego Czwartku są momenty wybitnie smutne. Po „Gloria", które wyjątkowo w dniu tym mimo Wielkiego Postu rozbrzmiewa we Mszy św. dla uczczenia pamiątki ustanowienia Sakramentu milkną dzwony, kielich z konsekrowaną Hostią przeniesiony zostaje do Ciemnicy, ołtarze obnażone, w Nieszporach odmawia Psalm 21: „Boże mój, wejrzyj na mnie: czemuś mnie opuścił".

— **Kradzież.** Do mieszkania dentysty Bernarda Jatzkowskiego przy Placu Hitlera nr. 8 włamali się w czasie nieobecności właściciela mieszkania złodzieje i skradli dwie stalowe kasetki, które zawierały papiery wartościowe, weksle, dokumenty i sporą ilość złota, częściowo przerobionego na złote zęby. Jedna z kasetek zawierała także obrączki złote i baryłki złota. Dentysta J. poniósł dotkliwą stratę. Policja poszukuje złodziei.

Do warsztatu stolarza Gehrmanna przy ulicy Cegielnej włamali się także złodzieje i skradli wiele narzędzi do pracy.

Z przed domu przy ulicy Zeppelina nr. 1 skradziono za białego dnia rower damski, marki fabrycznej „Lanz" nr. 50 429.

— **Biskupiec** (Bischofsburg). Ludność tutejsza została w tych dniach zaniepokojona dłuższym alarmem. Dopytywano się, co ten alarm ma znaczyć, przyczym wyłuszczano najrozmaitsze przypuszczenia. Okazało się wreszcie, że przyrząd alarmowy na gmachu dawnego urzędu skarbowego zaczął sam działać. Przy zdejmowaniu girland, spadł kawałek girlandy na druty, prowadzące do przyrządu alarmowego, wobec czego przyrząd zaczął działać.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Sztum** (Stuhm). Dwuch rowerzystów jechało z wielką szybkością i bez światła ulicą Goeringa. Jeden z nich najechał na stojący przy brzegu samochód osobowy i doznał okaleczeń głowy.

— **Prabuty** (Riesenburg). Chłopcy zerzucali cegły oknem z drugiego piętra na podwórze. Pół cegły padło pewnemu 8-letniemu chłopcu na głowę. Chłopiec doznał poważnych okaleczeń głowy.

— **Prabuty** (Riesenburg). Pewien samochód osobowy z Prabut najechał na spuszczoną barierę kolejową i przełamał ją, na krótko przed przyjazdem pociągu. Samochód został mocno uszkodzony lecz obyło się bez dalszych następstw. Winny szofer zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Z MAZOWSZA

— **Nibork** (Neidenburg). Na małym Rynku zderzył się pewien samochód osobowy z samochodem ciężarowym. Oba samochody zostały uszkodzone. Ofiar w ludziach nie było. Policja spisała protokół.

— **Nibork** (Neidenburg). Na ostatnim targu na bydło i konie płacono za krowy 370 mk. a za konie przeciętnie 1000 mk. Dużo bydła wysłano do Rzeszy.

— **Węgobork** (Angerburg). 73-letni gospodarz St. pokaleczył się lekko w czasie transportu krowy. Nie przywiązywał do lekkiej tej rany dalszego znaczenia. Stan jego pogorszył się nagle i St. zmarł mimo pomocy lekarskiej.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Wystruć** (Insterburg). Ciężki wypadek samochodowy miał miejsce pod wioską Ernstfelde. Pewien samochód osobowy najechał na drzewo przydrożne i rozbił się. Cztery osoby doznały poważnych okaleczeń. Stwierdzono, że szofer samochodu był pijany, wobec czego został aresztowany.

— **Bartoszyce** (Bartenstein). Prasa niemiecka donosi z wzruszeniem, że w tutejszym szpitalu pewien umierający obywatel oddał swój głos ukochanemu wodzowi.

Dalej donosi prasa, że lotna komisja odwiedziła wszystkich ciężko chorych a nawet klinikę położenie, gdzie 5 młodych matek oddało swój głos.

— **Gąbin** (Gumbinnen). Wielkich rozmiarów pożar zniszczył dwa chlewy i stodołę pewnego gospodarza w wiosce Szuryny.

Pastwą płomieni padła także posiadłość gospodarska w wiosce Hermoneiten.

Stwierdzono, że w obu wypadkach ogień powstał z powodu samozapalenia się nagromadzonych w stodole nawozów sztucznych, jak wapna i superfosfatu.

— **Piława** (Pillau). Donosiliśmy o katastrofie pożarowej w magazynach prochowych artylerii marynarskiej. Ofiarą tej katastrofy padło 12 robotników. Pogrzeb ofiar katastrofy odbył się z honorami wojskowymi, przy udziale delegacyj wojska, partyj i wysokich dostojników państwa i partii. Wszystkie ofiary złożono do wspólnego grobu.

KRONIKA POGRANICZA

— **Rudnia.** Przed kilku dniami gospodarz O. Wallschläger poniósł dotkliwą stratę, gdyż padła mu dobra, mleczna krowa. Obecnie leśniczemu Schlüsslerowi udusił się najlepszy koń.

Wollschläger wypuścił krowę na podwórze, która biegała po całym podwórzu. Kiedy wpędzono krowę spowrotem do obory, zwierzę nie brało paszy, chudło, aż wreszcie zdechło. Zaszkodził krowie widocznie wiatr, a może i fakt, że była cielną.

Kilku gospodarzy siało już w marcu podczas tych kilku ciepłych dni owies, a nawet łubin, które to rośliny obecnie nie kiełkują wskutek śniegu i zimnych deszczów. Za rychło siać łubin nie jest dobrze, gdyż rośliny te wskutek nadmiernej wilgoci i zimna gniją.

— **Lipka** pow. złotowski. Mężatka Piszke zbierała na tutejszym dworcu towarowym kartofle, które padły pod wagony. Nagle ruszył jeden z wagonów i zmiażdżył nieszczęśliwej kobiecie nogę. W szpitalu musiano nogę amputować.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Biskupi polscy w Rzymie

Miasto Watykańskie. W związku z uroczystościami kanonizacyjnymi błog. Andrzeja Boboli do Rzymu przybyli już JEm. Ks. Kardynał Al. Kakowski oraz JEE. księża Arcybiskup Nowowiejski i biskup Wetmański z Płocka, biskupi ordynariusze H. Przeździecki z Siedlec, St. Okoniewski z Chełma, St. Adamski z Katowic, Fr. Lisowski z Tarnowa, J. Lorek z Sandomierza, administrator apostolski diecezji kieleckiej Fr. Sonik, biskup sufragan krakowski St. Rospond i biskup sufragan przemyski W. Tomaka z małymi grupami pielgrzymów. Oficjalna pielgrzymka składająca się z sześciu pociągów przybędzie do Rzymu w Wielki Czwartek. **Cała prasa rzymska podaje wiadomości o pielgrzymach polskich nie szczędząc gorących słów sympatii dla Polski i Polaków.**

30 dzieci stratowano

W Sao Paulo (Brazylia) podczas przedstawienia w kinematografie powstała panika wskutek okrzyku jednego z obecnych „Pali się!"

Chociaż w rzeczywistości nie groziło obecnym żadne niebezpieczeństwo, a okrzyk został wzniesiony bez żadnego powodu, wszyscy rzucili się ku wyjściu, przewracając się nawzajem i tratując. Przeszło 30 dzieci zostało uduszonych lub stratowanych. 100 osób odniosło mniejsze lub większe rany.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Czwartek, 14 kwietnia 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiad. gospod. **15.45** „Wędrówki muzyczne" — aud. dla młodzieży. **16.15** Koncert kameralny. **17.00** „Sienkiewicz jako publicysta" — odczyt. **17.15** Męka Pańska w pieśni ludowej. **17.50** Poradnik sportowy. **18.10** Skrzynka ogólna. **18.35** Audycja dla młodzieży wiejskiej. **19.00** Koncert. **20.00** Pogad. aktualna. **20.10** Recital fortepianowy. **20.45** Dziennik wieczorny. **20.55** Pog. aktualna. **21.00** Płyty. **21.45** Rozmowa Wielkotygodniowa — Ks. Jan Zieja z Polesia. **22.00** Koncert kameralna. **22.50** Ostatnie wiadomości.

Toruń.

13.00 „Zakładamy ogródki warzywne" — pogad, rolnicza. **13.10** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** „Na wzgórzu śmierci" — misterium wielkotygodniowe J. Kasprowicza. **18.40** Wiadomości sportowe z Pomorza. **18.45** Lekcja języka polskiego. **21.00** „Dies irae z Requiem" G. Verdi'ego. Transmisja z Teatru Miejskiego w Bydgoszczy. **23.00** Na dobranoc (płyty).

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. III. 1938: 1111. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35.

Dodatek do nr. 86 „Gazety Olsztyńskiej“



Setna rocznica urodzin Leona Gambetty.

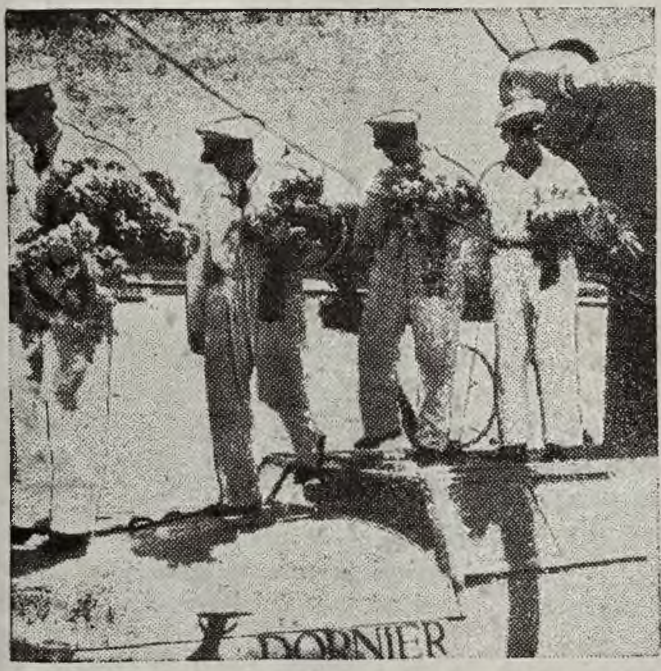
2. IV. 1938 r. upłynęła setna rocznica od urodzenia Leona Gambetty. W związku z tym odbyły się na terenie całej Francji uroczystości jubileuszowe, zaś w Bibliotece Narodowej w Paryżu otwarto wystawę, związaną z życiem i dziełem Leona Gambetty.

Na zdjęciu — podobizna Gambetty, według starego sztychu francuskiego Alfonsa Laroche.



Nowy suweren księstwa Liechtensteinu.

Ks. Franciszek Józef Liechtenstein, nowy suweren maleńkiego niepodległego księstwa Liechtensteinu, który objął tron po abdykacji stryja swego, dotychczasowego władcy.



Rekordowy lot niemiecki do Rio de Janeiro.

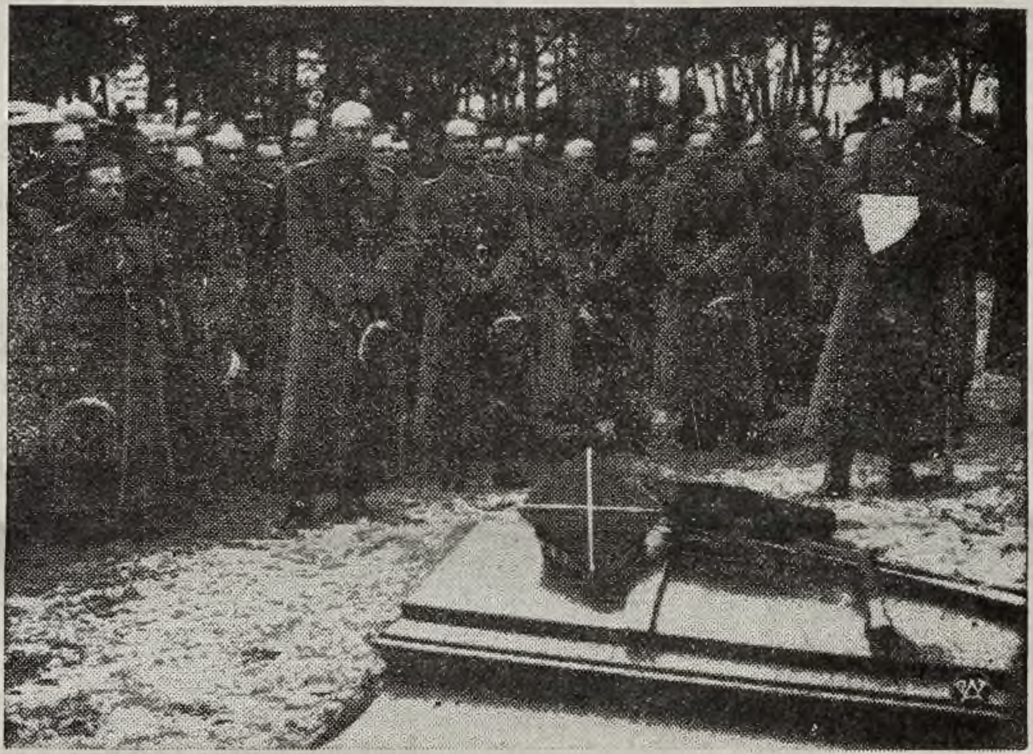
Bohaterscy lotnicy niemieccy, którzy dokonali niezwykle śmiałego przelotu przez ocean do Rio de Janeiro, ustanawiając światowy rekord nieprzerwanej długości lotu, wynoszący 8400 klm. Widzimy nowych niemieckich zdobywców oceanu w momencie opuszczania zwycięskiego samolotu, typu Dornier DO-18, po wylądowaniu w Rio de Janeiro.



Młodzież frontem do przyrody

W piątek odbyło się w Warszawie w różnych dzielnicach miasta święto sadzenia drzewek, w którym wzięła udział młodzież ze szkół powszechnych. Równocześnie został zorganizowany z udziałem tejże młodzieży szkolnej, wielki propagandowy pochód ochrony ptaków. Piątkowe obchody miały na celu zwrócenie szlachetnych uczuć młodzieży w stronę żywej przyrody — kultywowania zieleni i humanitarnej ochronie ptactwa.

Na zdjęciu fotomontaż z poszczególnych fragmentów obchodów młodzieżowych.



Na pogrzebie ś. p. gen. Pakosza

Moment przemówienia gen. Kruszewskiego nad trumną ś. p. gen. Pakosza na cmentarzu Powązkowskim, w obecności marszałka Śmigłego-Rydza, min. gen. Kasprzyckiego i generalicji.



Wystawa sztuki polskiej w Budapeszcie

Na zdjęciu — moment przemówienia Regenta Węgier Horthy'ego podczas otwarcia wystawy malarstwa i rzeźby polskiej w Budapeszcie. Organizacja otwartej onegdaj wystawy sztuki polskiej w Budapeszcie spoczywa w ręku Wacława Borowskiego.

O Skrzaciku-Wędrowniczku

(Ilustrowana opowiastka dla dzieci)

12) (Ciąg dalszy)

W jednej chwili Skrzacik był gotów i usadowiwszy się wygodnie na ramieniu Skuby, ruszył w stronę grodu. Gdy weszli na podwórze, król Krak w otoczeniu starszyzny siedział na wysokim ganku. Był ubrany w piękną szatę, bogato lamowaną futrem, z mieczem u pasa.

— Zbliż się — powiedział, gładząc siwą brodę.

Skrzacik powoli wszedł na stopnie ganku.



— Dopomogłeś nam wczoraj do zgładzenia dzikiej bestii i za to otrzymasz nagrodę — rzekł król, podając Skrzacikowi parę ślicznych butków z lśniącej skóry. — To są buty „szybkobiegi“, zrobione ze skóry smoka.

Skrzacik pochylił się do nóg królowi, dziękując za tak piękny podarunek. Zaczęli się teraz cisnąć do Skrzacika wszyscy, chcąc z bliska przyjrzeć się pięknym butkom. Usiadłszy na stop-



niach ganku, Skrzacił zaczął je przymierzać, pasowały doskonale.

— Hej chłopcy — zawołał Skuba, — założę się o dzban miodu, że żaden z was nie dogoni małego Skrzacika.

— Dobromir biega najszybciej, niech ściga małego — wołano.

Z tłumu wystąpił zgrabny chłopak i śmiejąc się wesoło, stanął koło Skrzacika. Król Krak klasnął w dłonie, dając hasło do gonitwy.

Dobromir ruszył jak wicher, a za nim Skrzacik. Z początku biegli równolegle, ale już po chwili Skrzacik zaczął wysuwać się naprzód.

— Nie daj się Dobromir, nie daj! — krzyczeli wszyscy.

Skrzacik widząc, że chłopak chce go wyminąć, zebrał wszystkie siły i gnał jak jeleń, tylko wiatr gwizdał mu w uszach. Leciał, nie oglądając się, bo słyszał za sobą pogoń Dobromira. Wpadł do lasu i pędził wciąż dalej i dalej. Skrzacikowi mocno biło serduszko z radości, że on ściga się z dużym chłopcem. A wszystko sprawiły butki „szybkobiegi“. Pędził naprzód, nie czując wcale zmęczenia. Aż w pewnej chwili obejrzał się za sie-

Wynalazki, które nie są potrzebne

Ciągle pędzi naprzód nauka, ludzka myśl ani na chwilę nie ustaje w gorączkowej pracy, wiecznie szukając, szperając za czymś nowym, za czymś co postęp cywilizacji mogłoby pchnąć dalej i dać ludzkości więcej zadowolenia a przynajmniej wygody. Olbrzymia armia uczonych dniami i nocami ślęczy w laboratoriach, w których ciszy rodzą się nowe pomysły. Od czasu do czasu z laboratoryjnych zakamarków wychodzi na świat wieść o jakimś nowym wynalazku, o jakimś odkryciu i człowiek uśmiecha się, czytając: oto znów jest bogatszy, znów zrobił jeden krok naprzód.

Ale te wynalazki, o których słyszymy, które nie giną wśród retort, ale służą człowiekowi, to tylko drobny odsetek, cząstka niewielka prac wykonanych i wykończonych przez uczonych. Około 95 procent wszystkich wynalazków — to wynalazki niepotrzebne, wynalazki, które pozostają niezużyte i szybko giną w zapomnieniu.

Są bowiem wynalazcy, którzy w pracowitym zapamiętaniu odgradzają się całkiem od świata i pochłonięci pracą nie zdążają umysłem za postępem wiedzy, w rezultacie czego płody ich żmudnej pracy okazują się po ujrzeniu świata — anachronizmem.

Opowiadają na przykład o jednym z uczonych, że od dziesiątków lat żył na osobności zamknięty w swym laboratorium, by w ciszy pracować nad wynalezieniem telefonu bez drutu. Gdy dotarł do celu i uradowany chciał obwieścić ludzkości wieść o swym wynalazku, spostrzegł z goryczą, że ludzkość już dawno korzysta ze wspaniale rozwiniętej radiotelefonii. Cała jego praca stała się bezużyteczną.

Z pośród niezliczonej ilości wynalazków niewykorzystanych, przytoczymy kilka najbardziej charakterystycznych, które nie weszły w życie dzięki wyżej przytoczonym powodom, a które same w sobie były dość pomysłowe.

Angielski inżynier Bessemer wynalazł sposób budowy okrętów, który wykluczał kołysanie się części statku, przeznaczonej dla pasażerów. Wynalazek, w założeniu bardzo dobry i potrzebny, gdyż raz na zawsze zapobiegłby przypadkom morskiej choroby, w praktyce okazał się nieziszczalny z powodu zbyt wielkich trudności technicznych.

Swego czasu w umyśle pewnego wynalazcy powstał znów projekt wydobywania zatopionych statków, przez zamarzanie wody w okół okrętu, aż do dna. Lód należałoby wyrąbać, po czym spokojnie i łatwo można byłoby wydobyć statek. Pomysł ten, napozór fantastyczny, jest zupełnie możliwy do zrealizowania, jednak do tego stopnia kosztowny, że jego przeprowadzenie nie opłaciłoby się nawet wtedy, gdyby zatopiony statek był cały ze złota.

Bywa znowu, że najbardziej fantastyczne projekty zyskują entuzjazm uczonych i po latach pracy — fantazja staje się rzeczywistością.

Fantazja bowiem — to główne natchnienie na drodze wielkich odkryć i wynalazków.

Co mówi międzynarodowa statystyka o samobójstwach

Jak stwierdzają statystyki wszystkich niemal krajów, liczba samobójstw wzrasta stale z roku na rok.

Liczni uczeni — socjologowie postawili sobie jako zadanie walkę z tym zastraszającym objawem społecznym.

W związku z tą misją socjologów przeprowadzone są poważne i gruntowne studia celem dokładnego zbadania przyczyn i powodów tej psychozy, grożącej dla ludzkości.

Z licznych, przeprowadzonych dotychczas badań na szczególną uwagę zasługują wyniki studiów dwóch uczonych — lekarzy, którzy ogłosili interesujące sprawozdanie z dokonanych prac.

Zbadali oni 1,147 wypadków samobójstw dokonanych i zamachów samobójczych i stwierdzili co następuje:

W latach od 1915 roku liczba samobójstw wzrosła do rozmiarów fantastycznych klęski społecznej, bo zgórą o 200 procent. Skłonność do zamachów samobójczych obserwuje się w równym stopniu u mężczyzn i kobiet.

Kolejność najczęściej spotykanych form samobójstw wedle środków morderczych, najbardziej „popularnych“ wśród desperatów jest następująca: trucizna, gaz, sztylet, uduszenie (zaczadzenie),, rewolwer, powieszenie i wreszcie utopienie.

Zazwyczaj mężczyźni wybierają bardziej gwałtowne formy samobójstwa, uciekając się do środków mechanicznych, jak np. rewolwer. Kobiety natomiast wolą — truciznę.

Tylko jedna osoba na dziesięciu desperatów odbiera sobie życie z całą przytomnością umysłu, w stanie trzeźwym, większość natomiast zabójców, przed pozbawieniem się życia upija się lub oszałamia alkoholem.

Najczęściej odbierają sobie życie mężczyźni żonaci a następnie idą kobiety niezamężne. Na ogół mało spotyka się samobójstw pośród kawalerów, względnie mężczyzn samotnych.

Największą skłonność do samobójstw u mężczyzn stwierdza się w miesiącu kwietniu, gdy u kobiet skłonność ta występuje najczęściej w sierpniu.

Dniem najbardziej „ulubionym“ przez samobójców jest niedziela, przez samobójczynie — środa, w tych też dniach spotyka się najwięcej stosunkowo wypadków samobójczych.

Statystyka powyższa podaje tylko gołe fakty i nie wychodzi bynajmniej w przyczyny wzrastającej z zawrotną szybkością epidemii samobójstw. Dobrze jednak byłoby, gdyby świat naukowy podał ściślej analizie przyczyny i wskazał drogę wyjścia.

Osobliwy „targ“ na kandydatki do małżeńswa

RIO DE JANEIRO. Stolica Brazylii — Rio de Janairo — posiada wzorowe ulice asfaltowe. Fascynują one oko przechodnia przede wszystkim w każdą sobotę. Dlaczego? Bo w dnie te preciąga przez nie korowód dziewcząt, chcących wyjść za mąż. Po obu stronach ulicy ustawiają się rzędami młodzieńcy, a środkiem jezdni — w najpiękniejszych sukniach — defilują ucrocze kandydatki do złotego jarzma małżeńskiego. W czasie tej osobliwej rewii nikt z młodzieńców nie może przemówić słówka, co więcej, nawet najmniejszym ruchem nie wolno mu wyrazić swego podziwu dla pięknych „amazonek“. Może atoli zapisać sobie dokładny adres wybranki serca, zdobiący na tabliczce plecy nadobnej „girlsy“ i udać się później do jej rodziców, gdzie dalszy rozwój wypadków aż do ślubu odbywa się już po... europejsku. Co kraj to obyczaj!

bie i o dziwo... nikogo nie było za nim. Zatrzymał się zdumiony. Wokoło cicho szumiały stare drzewa. Był sam w lesie. Zawrócił szybko i zaczął biec z powrotem. Biegł długo, ale las stawał się coraz gęstszy, nawet ścieżki nie mógł odnaleźć. Wdrapał się więc na najwyższe przedstawił się jego oczom.

Z lasu z muzyką i śpiewem wysunął się barwny orszak weselny i zbliżał powoli w stronę dębów, rosnących samotnie na polanie.

Na czele, na pięknym siwym koniu, okrytym czerwonym suknem, jechał pan młody. Ubrano bogato, pas miał złocisty i lśniący miecz u boku, na głowie czapkę z piórem. Za nim drużbowie na koniach. Na dużym wozie, ustrojonym w wieńce i kwiaty, jechała panna młoda. Piękne długie włosy miała rozpuszczone na plecy, a jej głowę otaczał wianek z kwiatów. Za nią druhny i goście. Z muzyką i śpiewem cały orszak zajechał aż pod dęby święte. Tu młodzi padli do nóg rodzicom, prosząc o błogosławieństwo.

Ojciec rozpoczął ceremonię ślubną. Oprowadził ich siedem razy dookoła dębu, dając im pić z jednego kubka i trzykrotnie obsypując ziarnem. Przy dźwiękach gęśli i pieśni weselnych włożono im korony na głowy i orszak powoli zaczął się oddalać.

Już odjechali i śpiewy ucichły, a Skrzacik stał jeszcze zasłuchany, gdy nagle ktoś go lekko trącił.

Cwierk, ćwierk, Skrzaciku, czy mnie poznajesz?



— Wróbel-Świergotek — zawołał uradowany Skrzacik — witaj stary druhu, skąd się tu wziąłeś?

— Lecę z daleka, aż z Gniezna — odparł Świergotek. Wszystkie wróble po lasach ćwierkają o twoich czynach bohaterskich.

Skrzacik zarumienił się skromnie słuchając tych pochwał.

— A co to za miasto i kto je zbudował? — zapytał ciekawie.

— Było to bardzo dawno temu — zaczął opowiadać Świergotek. Do ładnej doliny koło rzeki Warty przyszli trzej bracia: Lech, Czech i Ruś. Lech



znalazł tu orle gniazdo i postanowił w tym miejscu zbudować miasto, nazywając je Gnieznem. Czech poszedł na zachód i założył państwo czeskie, a Ruś na wschodzie — państwo ruskie. Dlatego orzeł biały jest herbem Polaków. drzewo i rozejrzał się ciekawie wokoło. Nie dojrzał nic. Jak okiem sięgnąć, roztaczał się bór.

Zmęczony gonitwą, postanowił Skrzacik trochę odpocząć. Posilił się jagodami, umył w strumyku i wyciągnął wygodnie na miękkim mchu pod wielkim dębem. Było już po południu, gdy się obudził. Usłyszał śpiew i muzykę. Szybko przedarł się przez krzaki leszczyny i wyjrzał ciekawie. Cudny widok

(Ciąg dalszy nastąpi)

O Skrzaciku-Wędrowniczku

(Ilustrowana opowiastka dla dzieci)

13) (Ciąg dalszy)

Tak rozmawiając, zbliżyli się do jakiejś osady. Stało tam kilka drewnianych domostw, otoczonych częstokołem z mocnych pali. Z chlewów i obórek rozlegało się porykiwanie bydła.

— Już ma się ku zimie i wieczory są chłodne — powiedział wróbelek — dobrze będzie przespać się pod strzechą, a tobie radzę wcisnąć się na zimę do chałupy, gdzie cię mróz nie dosiągnie i gdzie ci ludzie jedzenia dadzą pod dostatkiem.

— Dowidzenia wróbelku — odparł Skrzacik — i ja czuję, że trzeba szukać schronienia przed zimą.

Nasi przyjaciele pożegnali się serdecznie i każdy ruszył w swoją stronę. Skrzacik prześlizgnął się przez częstokół i, korzystając z ciemności, przez szparę w drzwiach dostał się do izby.



Ostrożnie, po omacku posuwał się naprzód. Wtem potknął się runął na coś miękkiego, co natychmiast podniosło straszny wrzask. Była to śpiąca kokosz. Zbudzony pies zawarczał groźnie. Z ławy uniósł się gospodarz i skrzesawszy ognia, rozejrzał się uważnie po izbie. Ale znów zapanowała cisza.

Skrzacik ludzi się nie bał, ale warczący pies był przeciwnikiem nie lada. Nie czekając długo, wdrapał się na ławę, z ławy na stół i pędząc szybko, chciał zeskoczyć na skrzynię, którą doj-



rzał, gdy gospodarz krzesał ognia. Wtem... bęc! spadł na wielki zwój skór, leżący w kącie izby.

Sam los mi sprzyja — pomyślał Skrzacik, wtulając się w miękkie futro. Tu mnie nie znajdzie nikt.

Po chwili w izbie rozległo się tylko miarowe chrapanie. Nazajutrz rano śpiącego Wędrowninka znalazły dzieci i z głośnym krzykiem wpadły do matki.

— Co to jest, Matulu — wołały.

To jest Skrzacik — odrzekła matka, przyjrzawszy mu się z bliska — nie ruszajcie go dzieci i nie czyńcie mu krzywdy. Zboże się darzy tam, gdzie on mieszka i bydło chowa się zdrowo. Zaraz naszykuję mu mleka i miodu, aby pod naszym dachem nie zaznał głodu.

W tej gościnnej chacie przespał Skrzacik całą zimę.

Skoro pierwsze pąki zazieleniły się na drzewach, widzimy Skrzacika, jak z torbą za pasem i w butkach szybko-biegach idzie przez las. W pewnej chwili z gęstych zarośli wypadł wilk i rozejrzawszy się trwożnie, skrył się wśród drzew. To znów sarna, a za nią zające pomykały przez drogę, jakby szukające schronienia.

— Coś niedobrego dzieje się w lesie, bo zwierz dziki ucieka w popłochu — pomyślał Skrzacik.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Samochodem przez niespokojną Palestynę

Dziewiąta rano. Z pokładu s/s „Polonii" ukazuje się nam Haifa, port palestyński. Miasto o nowoczesnych, w stylu wschodnim budowanych domach, bieli się na wzgórzu w blasku porannego słońca i tworzy niezapomniany obraz. W pośpiechu załatwiamy formalności lądowania, sprawdzanie paszportów, rewizję celną i osobistą. Szukano przede wszystkim broni. Ostrożność straży celnej jest posunięta do przesady..

Przed budynkiem celnym opada na zgraja szoferów, licytując się wzajemnie Po krótkich targach wybieramy odpowiedni samochód. Nasz szofer, Arab-chrześcijanin, młody i rozmowny, mówiący biegle po francusku i angielsku, udziela nam w czasie podróży wyczerpujących objaśnień. Przed odjazdem z Haify zaopatrujemy się w skrzynkę pomarańczy, które tam na miejscu kosztują aż 2 grosze za sztukę.

Szosa z Haify do Tel-Avivu zaledwie przed czterema miesiącami oddana do użytku publicznego, jest wspaniała. Uderza nas rzadko spotykany ruch samochodowy, tak, że ciągła konserwacja jezdni jest konieczna. Więc od czasu do czasu spotykamy grupy robotników-Arabów, naprawiających uszkodzenia. Po obu stronach szosy rozścielają się plantacje pomarańczy i drzewa uginają się pod ciężarem żółtawo-złotego owocu. Dalej kwitnące pola drzewek migdałowych i żywopłoty kaktusów, którymi poszczególne plantacje są ogrodzone. Potem znów ukazuje się nam rozległa perspektywa pól zboża i jarzyn w obramowaniu skalistych wzgórz. Zatrzymujemy się przy pierwszej napotkanej wsi beduińskiej, aby zrobić kilka zdjęć. Na czarnym tle namiotów siedzą kobiety z obdartymi dziećmi, wśród których wałęsają się stada zabiedzonych psów, wiernych towarzyszy Beduinów. Wysiadam, by przyjrzeć się im z bliska. Kobiety, spłoszone zatrzymaniem naszej maszyny, uciekają do wnętrza namiotów. Pytam zdziwiony naszego szofera: „Co to ma znaczyć? Dlaczego wywołaliśmy aż taki popłoch?" Opowiada nam, że Beduini odnoszą się nieufnie do obcych. Podejrzewają w każdym białym człowieku Żyda lub poborcę podatkowego... Beduini, Arabowie czystej krwi, są bardzo biedni. Żyją z pasterstwa, i, odkąd samochód zastąpił wielbłąda i muła w Palestynie, ich nędza powiększyła się w dwójnasób. Oprócz tych koczowniczych Beduinów odróżniamy fellachów, wieśniaków arabskich, którzy zajmują się uprawą roli, oraz mieszczan. Ci ostatni tworzą najbardziej uświadomioną narodowościowo klasę wśród Arabów i z nich składa się tak zwana egzekutywa arabska, mająca na celu obronę politycznych interesów Arabów. Są urzędnikami po miastach i zajmują się handlem i przemysłem. Po kilku zdjęciach wsi beduińskiej jedziemy dalej z szybkością do 100 km. na godzinę.

Raptem, jakby scena wyjęta z filmu amerykańskiego. Znienacka zjawia się policjant Anglik na motocyklu i zatrzymuje nas, podniesieniem ręki i groźną miną. Wyciąga notatnik. Mandat karny za nieprzepisowo szybką jazdę. Nie pomagają błagania i żywa gestykulacja naszego szofera. Policjant, mając przed sobą Araba w czerwonym tarbuszu na głowie, jest niewzruszony. Z trochę skwaszonymi humorami ruszamy ze zmniejszoną szybkością dalej. Pogodę mamy prześliczną.

Po półtora godzinie dojeżdżamy do Tel-Avivu, którego nazwa w dosłownym tłumaczeniu oznacza „Wzgórze Wiosny". 50 lat temu były w tym miejscu wydmy piaszczyste. Dzisiaj jest to wspaniałe, zbudowane w stylu nowoczesnym miasto, liczące 150 tysięcy mieszkańców, wyłącznie Żydów. Wszędzie spotykamy napisy hebrajskie i na ulicach słychać mowę żydowską i polską. Z Tel-Avivu wjeżdżamy do Jaffy. Jest to fenickie legendarne miasto, którego niedawno Tel-Aviv był przedmieściem.

W Jaffie oczekiwał nas zawiadomiony radiodepeszą z s/s „Polonii" pewien doktór Arab-mahometanin, były kolega z uniwersytetu paryskiego mojej towarzyszki podróży. Przyjął nas wraz z żoną, Francuzką bardzo gościnnie. Dom naszych gospodarzy urządzony po europejsku. Przy herbacie wywiązała się dyskusja o kwestii arabsko-żydowskiej w Palestynie. Z punktu widzenia doktora H. konflikt ten nie ma podnoża w nienawiści rasowej. Wynika jedynie z konieczności obrony Arabów przed zalewem ilościowym elementu obcego, żydowskiego. Według zdania naszego gospodarza uczonego, kompromis jest niemożliwy. W Palestynie może być panem albo Arab albo Żyd. Że taki pogląd dzielą wszystkie warstwy społeczeństwa arabskiego, dowodzi choćby to, że podobne zdania wygłaszał już poprzednio nasz szofer. Żegnani z żalem opuszczamy Jaffę, aby zdążyć przed zachodem słońca do bramy Damasceńskiej w Jerozolimie.

Prócz konsulatu polskiego jest w Jerozolimie „Dom Polski" pod zarządem sióstr Elżbietanek jedyną polską placówką. Kierujemy się do małego arabskiego domku, położonego na wzgórzu starej dzielnicy Jerozolimy. Wchodzimy po szerokich wydeptanych kamiennych schodach. Z werandy Domu Polskiego roztacza się widok na meczet Omara, na drogę Krzyżową, Bramę Damasceńską i Dolinę Józafata. Dom Polski posiada prócz pokoju jadalnego, saloniku i kapliczki osiem małych pokojów gościnnych z łazienką. Pod budowę nowego budynku zakupiono już w roku 1935 plac w centrum nowej Jerozolimy i obecnie są zbierane na ten cel fundusze. Siostry przyjmują nas ze staropolską gościnnością i mają wyborową kuchnię.

Następnego dnia po wysłuchaniu wczesnej Mszy św. w Bazylice Grobu Chrystusa, zwiedzamy pod przewodnictwem jednej z sióstr Grób Zbawiciela, Golgotę, Kaplicę Biczowania, pozostały teren dawnego pałacu Poncjusza Piłata, klasztór francuskich zakonnic Panien Siońskich, miejsce ukoronowania Chrystusa koroną cierniową „Ecce Homo". Następnie zobaczyliśmy żydowską dzielnicę oraz meczet Omara i Ścianę Płaczu. Nad bezpieczeństwem modlących się tu czuwają uzbrojeni policjanci angielscy. Koło południa jedziemy do Betleem, oddalonego o godzinę jazdy samochodem od Jerozolimy..

Nad morzem Martwym zapanował upał, mimo to, że rano w Jerozolimie padał śnieg. Gęstość wody od rozpuszczonej soli jest tak duża, że utonąć się nie można. W projekcie mieliśmy też zwiedzanie Galilei wraz z Nazaretem i miastem Nablus. Zostaliśmy jednak zawróceni z drogi. Poniecrne samochody z angielskim wojskiem patrolują tę prowincję ze względu na zamieszki, jakie tam się zdarzają i nie dopuszczają na razie turystów.

Wczesna wiosna w Palestynie daje niezapomniane wrażenie. Przyroda harmonizuje tu z nastrojem zwiedzających miejsca święte, które widziały urodzenie, życie i śmierć męczeńską Chrystusa.

Maria Olga Tchórznicka

„Rycerze otwartej ręki"

Organizacja żebraków — Teroryzowanie ludności — Rozdział pracy — Terminatorzy kunsztu żebraczego — Żebracy na ślubach

Obok licznych plag, jakie gnębią Chiny, jedną z najdotkliwsz. jest zapewne plaga żebractwa, zorganizowanego w związku „Tao-fan-hui", którego członkowie uprawiają żebraninę jako zorganizowany zawód, tyranizując w niesłychany sposób ludność. Jak dalece sięga ich teror, dowodem tego przysłowie chińskie: Nie zrażaj sobie żebraka, bo narazisz się na zemstę bractw.

Barwną ilustrację tych stosunków daje pewien podróżnik amerykański w następującym opisie:

...W Kantonie zamieszkałem razem z moim uprzejmym towarzyszem podróży Tien 'i, po polsku „Słodka gruszka", w lepszej oberży chińskiej, w ubikacjach dla „wytwornych gości". Doprawdy, lokal wytworny. Podłogi wyłożone były plecionkami, naokoło nagie ściany z desek, gdzie niegdzie dość szerokie szczeliny. Lokal miał cztery okna, które właściwie były drzwiami zasuwanymi, dwa z nich wychodziły na mały balkon, drugie dwa otwierały widok na podwórko sąsiedniego domu. Wśród potoku grzecznych słówek wniesiono nam łóżko bambusowe. Należące do nich siatki przeciw moskitom domagały się gwałtownie prania. Umeblowanie uzupełniono słaniającym się stołem i podobnie ruchliwymi krzesełkami. Nasz przyjaciel, „Słodka gruszka", używał już w sąsiednim pokoju bl..jego wypoczynku, zapaliwszy fajeczkę o cybuszku, nie większym jak naparstek i popijając z rozkoszą herbatę.

Podwórko tomu sąsiadniego poczęło budzić moją ciekawość. Wygrzewali się tam w słońcu obszarpani żebracy, starzy i młodzi grali w karty, gwarzyli z ożywieniem. Wszyscy byli w dobrym humorze, który charakteryzuje pracowitych jak mrówki Chińczyków. Zawołałem mego przyjaciela chińskiego i prosiłem o objaśnienie.

— Dom ten, jak poznajesz po godle na jego szczycie, jest domem zajezdnym dla członków bractw żebraczego Tao-fun-hui. Rządy sprawuje tam mąż zaufania, który też przydziela członkom dzielnicę dla wykonywania ich proceder u. W Kantonie zrzeszenie liczy tysiące członków, w tym wprawdzie także wielu złodziei i rabusiów, z którymi ci „Rycerze otwartej ręki" wspólnie prowadzą interesy.

Uprzejmy gospodarz hotelu zaproponował nam zwiedzenie azylu dla żebraków. Z niedowierzeniami musztrowa'i nas żebracy, którzy pilnowali wejścia. Dopiero kiedy Ah-fu wsunął im obfity bakszysz (jałmużnę), wypogodziły się ich twarze. W podwórku otoczyła nas natychmiast zgraja żebracza. Słowa są za słabe, by opisać brud, fetor i wygląd tych ludzi. Ciała ich, wycieńczone nędzą i chorobskami, obwieszone były strzępami i szmatami. Zagasłe ich oczy ożywiły się na chwilę i chciwie śledziły każdy ruch. Nędza nie do opisania, a przecież wszyscy zdawali się znosić swój los z zadowoleniem. Z niektórych grup dochodziły do nas śmiechy i żarty. Następnie zaprow. nas Ah-fu do wielkiej izby, gdzie znajdowały się dwa ogniska pod kotłami, w których gotowało się jedzenie. Tam też odbiera mąż zaufania użebrane przedmioty, wydaje jedzenia i przydziela pracę. Mąż zaufania był to bezzębny, stary człowiek, ubrany w szatę srodze połataną. Rozkazy jego były surowe i znajdowały bezwzględny posłuch.

— A co tu robią ci chłopcy i wyrostki — zapytałem mego gospodarza?

—O, ci należą do bractwa, im młodsi, tym wcześniej się wprawiają. Ubogie rodziny oddają swych chłopców zrzeszeniu żebraczemu za niewielką zapłatą.

W drodze powrotnej zauważyliśmy, jak pewien żebrak wydobył z kosza węża i z wielką zręcznością zarzucał drugiemu na szyję. Środka tego używano, jak nas objaśnił mąż zaufania, wobec osób, wzbraniających się dać jałmużnę.

— Zaprawdę, rzekłem, wasz zawód jest wielostronny.

— Pochwała ta bardzo się podobała mężowi zaufania. Ohydna jego twarz rozjaśniała się grymasem uśmiechu.

— Tak panie, — objaśniał dalej, — próżniacy zbierają datki, pilni natomiast są śpiewakami wędrownymi, muzykantami i tragarzami przy ślubach i pogrzebach. Zanoszą oni lektykę z nowożeńcami do nowego ich mieszkania.

Zwyczaje te, jak później zdołałem stwierdzić, zrosły się do tego stopnia z zabobonem ludowym, że nawet najbogatsi nie odrzucają wspólpracy bractwa żebraczego. Słyszeliśmy nawet o strajku żebraków. Osadzono w kozie jednego z najwybitniejszych „mężów zaufania", a skutek był ten, że bractwo zbojkotow. wszystkie śluby. Ponieważ nieobecność muzykantów żebraków uważano za zły znak, władze zmuszone były, pod naciskiem opinii wypuścić na wolność owego herszta żebraków.

Polactwo w Chile

U stóp niebotycznych Kordylierów, wzdłuż Pacyfiku rozciąga się w Ameryce Południowej przebogaty w surowce kraj — Chile — który dla polskich emigrantów otworzył swe gościnne granice. Jest to kraj wybitnie europejski pod względem życia gospodarczego, społecznego i problemów kulturalnych, czemu sprzyjają zresztą dogodne warunki geograficzne.

Do kultury tego kraju poważny wkład wnieśli Polacy, wśród których postać wielkiego patrioty i przyjaciela Adama Mickiewicza, a jednocześnie swiatowej sławy uczonego prof. Ignacego Domeyki głęboko w pamięci Chilijczyków się zachowała. Domeyko przybył do Chile w 1838 roku z Paryża, gdzie razem z innymi Polakami znalazł się po nieudałych wysiłkach powstaniowych. W mieście Serena w Chile, które było wówczas centrum życia naukowego i kulturalnego — Domeyko został nadzwyczaj serdecznie przyjęty przez miejscowe społeczeństwo, które witało go, jako profesora chemii i mineralogii katedry w Chile, którą miano utworzyć.

Popularność Domeyki, nazwanego tam „sabio Polaco" wzrastać poczęła z każdym dniem, a zdobywał ją sobie swymi reformatorskimi wysiłkami w Chile, które stały się źródłem najbardziej europejskiego charakteru kultury chilijskiej.

Praca bowiem wykonana przez Domeykę w czasie swego pobytu w Chile była bardzo duża. Całą swą energię poświęcił w kierunku podniesienia gospodarczego kraju przez podniesienie oświaty i ogólnego poziomu gospodarczego. Toteż do dzisiejszego dnia pamięć Domeyki — głęboko czci naród chilijski. Domeyki więc zasługą jest w znacznej mierze — że naród ten otacza dziś kolonię polską atmosferą największej przyjaźni.

Jeżeli sięgniemy wstecz do historii naszych rodaków w Chile — to dowiemy się, że pierwsze notatki historyczne o Polakach w Chile pochodzą jeszcze z XVI w. W spisach bowiem żołnierzy hiszpańskich, którzy zdobywali Chile dla króla hiszpańskiego figuruje zniekształcone nazwisko polskie. Bliższe jednak dane dotyczące Polaków w Chile mamy dopiero od czasów Domeyki — w ślad któ[...] do Chile przybywa kilka rodzin polskich z emigracji z Francji, jak Dąbrowscy, Lachowscy, Kulczewscy i inni, których rząd chilijski jako inżynierów i uczonych sprowadził.

Liczniejsza grupa Polaków przybywa do Chile w drugiej połowie XIX w., którzy znajdują się razem z emigracją niemiecką. Polacy ci wyjeżdżali przeważnie z powodu niemieckich prześladowań i dlatego tym bardziej zachowywali żywe przywiązanie do ojczyzny. Z tego okresu szczególniej znane jest nazwisko Polaka — Talmy Józefa z Płockiego, który cieszył się opinią gorącego patrioty polskiego, czym wzbudził sobie głęboki szacunek wszystkich, z którymi współpracował.

W latach późniejszych, t. zn. w drugiej połowie XIX stulecia przybyło kilkanaście rodzin polskich. Wiele z nich jednak wróciło do Ojczyzny po odzyskaniu niepodległości przez Polskę.

W ostatnich czasach po wojnie światowej przybywają do Chile już tylko jednostki.

Kolonia polska obecnie liczy ok. 4 tysiące obywateli polskich. Polaków jest zaledwie 200, z czego ok. 50 księży, zakonników Salezjanów, pracujących w zakładach naukowych i na parafiach w miastach większych i na prowincjach.

Polacy w Chile pomimo niewielkiej liczby i rozproszenia przez zamieszkanie na terenie całej republiki — utrzymują żywy kontakt ze sobą, kultywują gorąco patriotyzm. Dzięki temu i dzięki swej pracy zdobyli wśród społeczeństwa chilijskiego uznanie.

Dziś Polacy w Chile zajmują poważne stanowiska w administracji i w życiu gospodarczym kraju. Inteligencja ta pochodzi z rodzin robotniczych, które przybyły w celach zarobkowych. Nie ma tam bowiem polskiej rodziny którabie nie kształciła swych dzieci na wyższych nawet uczelniach.

Polacy w Chile zorganizowani są od niedawna dopiero w towarzystwie polskim w Santiago (gdzie jest największe skupienie polskie) którego prezesem jest nestor kolonii polskiej Florian Niedbalski. Towarzystwo to dąży do skupienia w swej organizacji wszystkich Polaków zamieszkałych w Chile.

Ważnym faktem w ciągu niedługiego jeszcze okresu istnienia towarzystwa jest zorganizowanie „godziny polskiej" w najlepszej radiostacji stołecznej. Godzina ta raz w tygodniu, na którą składa się muzyka polska wraz z omówieniem jej i pogadanki o Polsce w języku hiszpańskim jest poważnym czynnikiem propagandowym, łącząc jednocześnie ściślej Polonię Chilijską.

Tak więc nawet w Chile — kraju dla nas egzotycznym, rodacy nasi głoszą sławę imienia polskiego.

Zoo — atrakcją Warszawy

W każde święto choć i w dnie powszednie nie brak amatorów, ciągną z miasta na drugą stronę Wisły dorośli i dzieci, by odwiedzić mieszkańców Ogrodu Zoologicznego. Szczególnie dzieci cieszą się, że mogą z bliska oglądać słonie, misie, jelenie, małpki i mają sposobność przejechania się na kucyku, osiołku czy na wielbłądzie.

Warszawskim Zoo zainteresowali się już uczeni i z zagranicy, a między innymi nie-



Słoń

zwykłą, jak na warunki niewoli, płodnością zwierząt egzotycznych, czasem nawet takich, które się w ogóle w zamknięciu nie mnożą.

Do najsensacyjniejszych tego rodzaju wydarzeń, o których głośno było w dziennikach całego świata i w czasopismach naukowych należały narodziny w biegłym roku słoniczki. Tuzinką — Syreńką nazwano małe, włochate stworzonko z cieniutką trąbką. Imię Syrenka, bo Syrenę ma w herbie swym miasto Warszawa, a Tuzinka, ponieważ jest to dwunasty dopiero w ogóle słoń, jaki urodził się w Zoo od czasu jak ludzie zaczęli zakładać zwierzyńce, by móc z bliska obserwować życie i zwyczaje zwierząt. Nawet będące w niewoli u maharadżów indyjskich, ale korzystające z zupełnej niemal swobody słonie bardzo rzadko tylko miewają młode. Toteż dla dyrektorów ogrodów europejskich była to sensacja nielada, a zainteresowanie Tuzinką wcale dziś nie maleje, mimo, że ma ona już rok prawie. Dopytują się o jej wzrost, wagę, ogólny rozwój, a Tuzinka bije pod tym względem wszelkie rekordy.

Do mniej głośnych, lecz za to rzadszych może zdarzeń należy urodzenie się w Warszawie rysia. Jest to bodaj jedyny na świecie wypadek. Znakomicie mnożą się tu lwy, których w ciągu dziewięciu lat urodziło się 67. I lwy przeważnie wymienia się z innymi ogrodami zoologicznymi na inne zwierzęta, których na razie Warszawie brakuje.

Poza tym ze zwierząt trudnych do utrzymania w zamknięciu ma Polska przychówek: dwie czarne pantery, cztery zebry, trzy wielbłądy, 12 niedźwiedzi, 3 lamy, 3 ocelotów, 5 lampartów, 7 pum amerykańskich i wreszcie jelenie indyjskie, jeden jeleń manżurski t. zw. jeleń Dybowskiego, gdyż odkrył go i wyodrębnił znakomity zoolog polski, prof. Benedykt Dybowski, 8 pekari amerykańskich, 6 jeżozwierzy, 5 szopów, lisy srebrne, krzyżaki, małpiątki, małpy, hieny, psy Dingo, nutrie i najrozmaitsze ptactwo.

Tę wielkę płodność mają zwierzęta do zawdzięczenia metodzie dyrektora Ogrodu Zoologicznego, dr. Zabińskiego, stosowanej na wielką skalę w Warszawie. Metoda ta polega na tym, że zwierzętom mięsożernym daje się poza mięsem również pokarm roślinny a roślinożernym mięso w proszku. Dyr. Zabiński pragnie dowieść, że nie ma zwierząt tylko roślinożernych i tylko mięsożernych, ale że wszystkie zwierzęta odżywiają się rożnorodnie z pewną przewagą takiego, lub innego pokarmu. I oto teza ta została przez eksperymenty dowiedziona.

„— Zwierzę może nawet bardzo ładnie i zdrowo wyglądać — mówi dyr. Zabiński, ale dowodem jego zupełnego i prawdziwego zdrowia jest dopiero zdolność rozpłódcza.. I nasz system odżywiania przyczynia się do tego niewątpliwie w stopniu bardzo znacznym".

Innym eksperymentem, stosowanym na szeroką skalę są próby aklimatyzacji mieszkańców ogrodu. Nawet egzotyczne zwierzęta, pochodzące z najbardziej gorących podzwrotnikowych krajów są zimą wypuszczane na powietrze i doskonale się czują na mrozie, gdy dotychczasowe metody nakazywały trzymanie ich w specjalnie ogrzewanych pomieszczeniach. Zwierzęta warszawskie spędzają zimę na t. zw. wybiegach (otwartych przestrzeniach, oddzielonych od publiczności rowem), gdzie mają mieszkania, które mogą opuszczać kiedy zechcą.

Obecnie Ogród ten liczy 1300 (w ostatnim roku przybyło ich 300) okazów, reprezentujących 150 gatunków ssaków, 230 gatunków ptaków i 10 gatunków gadów. Wśród tego wspaniały łoś ,zwierzę, które zaledwie trzy inne ogrody potrafiły wychować w niewoli.



Flamingi

(M. Swiatpol, 2)

Zoo warszawskie jest pod względem obszaru największe w Europie, większe o $^1/_3$ od zwierzyńca słynnego sprzedawcy dzikich zwierząt Hagenbecka, a trzykrotnie od ogrodu berlińskiego. W odpowiednim stosunku wielkości są budowane wybiegi dla zwierząt. Wybiegi, gdyż idzie o to, by dać egzotycznym gościom jak największe złudzenie swobody. Wspaniały wybieg mają więc lwy, olbrzymi plac do zabaw słonic, piękny basem foki oraz lwy i niedźwiedzie morskie, podobnie hipopotamy. Ogród zabudowany jest w ten sposób, że każda część świata ma w nim oddzielny teren i tworzy pewną całość. Jest to zasada t. zw. podziału geograficznego.

Ogród warszawski jest młody, najmłodszy wśród ogrodów europejskich, ale rozwija się tak pomyślnie, że już w niedługim czasie będzie mógł dorównać ilością zwierząt i wartością inwentarza innym ogrodom w Europie. E. G.

Pielgrzymka do Mekki na ekranie

Śmiałe przedsięwzięcie filmowców egipskich

Przeszło sto tysięcy mahometan ze wszystkich stron świata odbywa co roku pielgrzymkę do Mekki, w której na arkadowym dziedzińcu wielkiego meczetu znajduje się największa świętość Islamu — Kaaba. Jest to sześcienny budynek (kaaba znaczy sześcian), mający zaledwie dziesięć metrów długości i szerokości. Pochodził z czasów Mahometa, ale gdy się rozpadał rozebrano go przed trzynastu laty i odtworzono wiernie według dawnego planu. Z pierwotnej świątyni pozostał słynny kamień w kącie wschodnim oraz kamień szczęścia w narożniku południowym. Pielgrzymi okrążają Kaabę siedmiokrotnie, dotykając obydwu kamieni i całując kamień czarny. „Niewiernym" wstęp jest bez warunkowo wzbroniony i nawet w najnowszych czasach umiano powstrzymać na ogół fotografów i operatorów filmowych od dokonania zdjęć. Tylko wyjątkowo zręcznym i odważnym fotografom, którzy przebrani za mahometan przyłączyli się do pielgrzymki i ukrywali aparat pod burnusem, udało się uszczknąć jakieś zdjęcie. Amerykańscy reporterzy filmowi znani ze swej przedsiębiorczości, nigdy nie zdołali podczas pielgrzymki sfilmować niczego w meczecie Mekki.

Gdy w ubiegłym roku przebrany operator dostał się do świątyni i skierował aparat na grupę modlących się, napadnięto go i potrzaskano aparat w drzazgi, przypuszczając, że jest to karabin maszynowy. Jakże często religijne względy kierują niechęcią mahometan do zdjęć fotograficznych. Zdaje się, że kapłani wysyłają specjalnych detektywów, którzy mają śledzić i odpędzać „niewiernych", usiłujących dostać się do świątyni. Ludzie ci często poddają rewizji dywany i tobołki pielgrzymów, aby sprawdzić, czy nie ukrywa się w nich aparat fotograficzny względnie filmowy.

W tych warunkach śmiałym i trudnym do urzeczywistnienia wydaje się projekt pewnej wytwórni filmowej w Kairze utrwalenia na filmie pielgrzymki do Mekki we wszystkich jej etapach aż do ceremonii wewnątrz Kaaby. Ekspedycja filmowa z udziałem byłego ministra spraw zagranicznych Egiptu Haasena Enis Paszy uda się w momencie rozpoczynania tegorocznej pielgrzymki do Hejji, aby poczynić zdjęcia z wyruszenia pielgrzymów.. W szczególności chodzi o te epizody, w których pielgrzymi przed wejściem na statek poddają się szczepieniu, po czym operatorzy wsiądą wraz z nimi na specjalne wyłącznie dla uczestników pielgrzymki przeznaczone statki, na których po całych dniach i nocach odprawiane są modlitwy. Jednak, gdzie odbywa się lądowanie, będą przygotowane samoloty, które zawiozą filmowców do Mekki.

Dokonywanie zdjęć na statku byłoby oczywiście zupełnie niemożliwe, gdyby nie współudział operatorów mahometan pozostających na usługach wytwórni. Hassan Enis Pasza przebrany za Beduina ma przyłączyć się do pielgrzymki i poczynić zdjęcia własnym aparatem filmu dźwiękowego, współpracownicy jego zaś zamierzają przelatywać nad Mekką i z góry sfilmować uroczystości w Kaabie. Ponieważ samolot nie będzie mógł obniżać zbytnio lotu, aby nie wywoływać popłochu wśród pielgrzymów, użyte będą specjalne tele-objektywy, które umożliwiają fotografowanie odległych przedmiotów w znacznym powiększeniu i z całkowitą dokładnością. Objektywów takich używa się np. przy dokonywaniu zdjęć zwierząt lasu dziewiczego. Na taśmach filmu dźwiękowego utrwalone mają być także śpiewy pielgrzymów o ile Hassanowi Enis Paszy uda się dotrzeć w pobliże Kaaby. Zapowiedź sfilmowania pielgrzymki wywołała w Egipcie żywe zainteresowanie, film ma być uroczyście wyświetlony w Kairze i innych większych miastach.